



SEKTOR

PISANIE TERENOWEGO
KOMITETU OPORU

50

» SOLIDARNOSC «

Warszawa, 29.II.1984r

URSUS I WIELKA POLITYKA

Po raz drugi w swej historii Ursus wchodzi do wielkiej polityki, wprowadzając nieoficjalnie jednak wyraźnie. Pierwszy raz uczynił to w czerwcu 1976 roku, podejmując protest przeciwko polityce gospodarczej ekipy Gierka-Jaroszewicza. Po raz drugi czyni to teraz, protestując przeciwko decyzji Kurii Metropolitalnej Warszawskiej, przenoszącej księdza Nowaka na odległe wiejskie probostwo. Ksiądz Nowak jest duszpasterzem niezwykle w Ursusie popularnym i kochanym nie tylko ze względu na swe walory duszpasterskie, ale również ze względu na swe walory obywatelskie. Należy do tych księży, których współczucie dla społeczeństwa sponiewieranego przez WRON-ę wyszło poza konwencjonalne zwroty i objawiło się postawą czynną i żarliwą. Przyjęcie takiej postawy przesądziło z jednej strony o niezwyklej popularności księdza Nowaka wśród mieszkańców Ursusa, a z drugiej - o umieszczeniu go na "czarnej liście" duchownych rzekomo zagrażających bezpieczeństwu państwa. W tej sytuacji decyzja Prymasa Józefa Glempa o przeniesieniu księdza Nowaka odbierana jest przez opinię publiczną w Ursusie jako zbyt daleko idąca uległość hierarchii kościelnej wobec rządu Jaruzelskiego, a jednocześnie jako nagana dla solidarnościowych postaw, której wcieleniem był i jest ksiądz Nowak. Nikt zatem nie może się dziwić wzburzeniu opinii społecznej w Ursusie i nie tylko w Ursusie. Wzburzenie to potęguje dziwaczna metoda wyjaśnienia sprawy przyjęta przez Prymasa. Jak wiadomo, oświadczył on w Brazylii, że przeniesienie jest awansem księdza Nowaka i że osoby protestujące z tego powodu, czynią to ze względów politycznych. Otóż przykro jest słuchać, jak Frywas kręci. Jeżeli bowiem osoby protestujące dziś przeciw decyzji czynią to z powodów politycznych, gdyby tak rzeczywiście było, to jakie powody zaważyły na decyzji Prymasa? Również polityczne, a zatem i decyzja i protest stawiają się same na jednej płaszczyźnie. Druga sprawa, to kwestia "awansu". Oczywiście, od strony formalnej przeniesienie wikariusza na probostwo jest awansem, ale przecież w przypadku księdza Nowaka nie można tego formalistycznego punktu widzenia przyjąć za wystarczający! Kontekst sprawy jest wszystkim ludziom znany, a jeśli Prymas nie chce tego dostrzegać, to może to być odebrane jako brak szacunku dla wiernych ze strony ich biskupa.

Nie wydaje nam się jednak, że wystarczy się oburzyć na decyzję Prymasa i dać temu stosowny wyraz. Uważamy, że przede wszystkim powinniśmy starać się tę decyzję z r o z u m i e ć, to znaczy ujrzeć ją na szerszym tle. Wszystko bowiem wskazuje na to, iż tło takie istnieje. Nie oznacza to oczywiście, żebyśmy się zaraz z nią entuzjastycznie zgodzili. Chodzi tylko o to, żebyśmy mieli jak najwięcej przesłanek dla prawidłowej oceny wszystkich jej elementów i uwarunkowań.

Prymas Józef Glemp jest najwyższą osobą w hierarchii Kościoła polskiego, ale jest zarazem kardynałem Kościoła a Powszechnego, którego zasięg działania i interesy wykraczają daleko poza obszar Polski. Jest naturalną, że działalność Prymasa Polski oceniamy z punktu widzenia polskiego. Wydaje się jednak, że obecnie powinniśmy wychylić się nieco poza nasze polskie ppłotki i rzucić okiem na międzynarodowy kontekst polityki Prymasa Glempa, który w tej sferze występuje również, a może nawet bardziej, jako przedstawiciel całego Kościoła z centralą w Watykanie.

Zapoczątkowana po II Soborze Watykańskim polityka wachodnia, której wykonawcą za kolejnych papieży jest kardynał Agostino Casaroli polega ogólnie biorąc na uzyskaniu dla Kościoła w krajach komunistycznych względnej swobody działania. Inna sytuacja jest w Polsce, gdzie Kościół jest najsilniejszy, inna w Czechosłowacji, Bułgarii, Jugosławii, czy na Węgrzech, i wreszcie zupełnie zła w ZSRR. A przecież na terenach obejmowanych przez ZSRR żyje bardzo wielu katolików, zwłaszcza na obszarach stanowiących przed 1772 rokiem terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. Katolicy ci są praktycznie pozbawieni posługi duszpa-

steractwa, nie ma wolności wyznaczenia religii /jest to karane jako "uprawianie propagandy religijnej" /, a jedno seminarium duchowe w Kownie nie ma swobody w rekrutacji kandydatów. Otóż taka sytuacja jest z punktu widzenia Watykanu nieznośna i w interesie całego Kościoła leży zapewnienie katolikom mieszkającym w ZSRR jakiegoś minimum swobód, pozwalających przynajmniej na wyjście z podziemia. Wiadomo jednocześnie, że w tym kraju ma się do czynienia z rządem specjalnie wrogo do religii nastawionym, rządem złożonym z "osobistych nieprzyjaciół Pana Boga", z rządem nieufnym wobec jakichkolwiek organizacji przez siebie nie kierowanych. Z takim właśnie rządem przedstawiciele Watykanu chcą przeformować sprawę swobód religijnych dla katolików.

Jest rzeczą oczywistą, że aby sprawy posunęły się naprzód, trzeba sowieckiej władzy dostarczyć dowodów, że Kościół Katolicki nie stanowi zagrożenia nawet dla państwa komunistycznego, a przeciwnie - w przypadku trudności, może odegrać rolę pozytywną. Terenem, gdzie tego rodzaju dowód najlepiej można było przeprowadzić jest właśnie Polska, gdzie Kościół dysponuje ogromnymi wpływami w społeczeństwie, a rząd przeciwnie - nie cieszy się żadnym autorytetem i ma nieustanne trudności polityczne. Polityka Prymasa Glempa pośrednio wykazuje, że Kościół w takich warunkach może się stać czynnikiem stabilizującym, co jest niewątpliwie pożyteczne dla jakiegokolwiek rządu jakiegokolwiek kraju.

Uważny obserwator potwierdzi, że ta linia polityczna Prymasa Glempa została najwyraźniej zauważona gdzie trzeba. Ruscy szachiści przyglądali się przez pewien czas, potem Gromyko odwiedził Watykan i rozmawiał z Janem Pawłem II, potem Papież mianował biskupa Vainovodsa z Rygi kardynałem, a władze nie tylko nie aresztowały go, ale pozwoliły mu wyjechać do Rzymu i wrócić z kardynalskim kapeluszem do łotewskiej SSR. Obecnie zaś słyszymy, że Patriarcha Pimen zaprosił Prymasa Glempa do złożenia wizyty w Moskwie. Otóż nie ma jeszcze tak dobrze w ZSRR, żeby Patriarcha Pimen osmielał się z własnej inicjatywy zapraszać jakiegokolwiek cudzoziemca, a jeszcze w dodatku katolickiego purpuranta. Najwyraźniej inicjatywa musiała wyjść z radzieckiego MSZ, który posłużył się tą wygodną formułą kontaktu rzekomo między dwoma duchownymi, by uniknąć zbędnej ostentacji. Rosyjska polityka watykańska prowadzona jest bardzo ostrożnie, podobnie zresztą, jak i watykańska wobec Rosji. Niemniej jednak postęp istnieje i być może niedaleki jest czas jakiejś normalizacji sytuacji Kościoła w ZSRR. Taka jest w każdym razie stawka w tej grze.

Tymczasem ksiądz Nowak i księża postępujący tak jak on, wprowadzają pewien dysonans w tę harmonię słowioznych treli. Sprawa zetem jest jasna: albo trzeba będzie przerwać z takim trudem zmontowany koncert, albo uciszyć tych, co śpiewają na inną nutę. Nie można się dziwić, że wybrano to drugie rozwiązanie, co oczywiście wymaga pewnych ofiar, ale tu przecież idzie o politykę i to o wielką, która zawsze polega na wyborze możliwie najmniejszego zła. Tym razem wybrano mniejsze zło w postaci dania prztyczka w nos społeczeństwu polskiemu. Wykonawcą tego prztyczka został Prymas Polski Józef Kardynał Glemp.

Spółeczeństwo polskie nie powinno się zaraz obrażać z tego powodu, że dostaje prztyczka. Wszystko zależy od tego, co ten prztyczek w efekcie ma przynieść. Dużo jednak zależy również od tego, w jaki sposób ów prztyczek zostaje wymierzony. Można to zrobić brutalnie, a można i pieszczotliwie. Wypada ubolewać, że Prymas Glemp jako wykonawca prztyczków zbytnią delikatnością nie grzeszy, ale już nie na to nie poradzi. Takiego Prymasa rany i imięgo nie będzie, przynajmniej przez pewien czas. Czy rany z tego powodu wszyscy popelniać harakiri? Paniętajmy o kościelnym przysłowiu, że dłużej klasztoru, niż przeora. / Ren /

DOKUMENTY

Zych Sylwester, s. Franciszka
Zakład Karny w Braniewie

Ob. Minister Sprawiedliwości
Dr Lech Domeracki
Ministerstwo Sprawiedliwości W-wa

Informuję Ob. Ministra Sprawiedliwości, że od dnia 4.01.1984r w Zakładzie Karnym Braniewo, podjąłem głodówkę jako protest przeciwko niehumanitarnemu traktowaniu mnie i innych kolegów - więźniów politycznych.

Co mam na myśli pisząc: niehumanitarne traktowanie? Ponieważ jest to pojęcie ogólne spróbuję wyjaśnić je na kilku wybranych przykładach, odnoszących się bezpośrednio do mojej osoby:

1. ZAMAZYWANIE EXLIBRISOW. Pewnego dnia Ob. Naczelnik, majr. Piotr Kościuczuk, przeprowadził nową rewolucję kulturową. Poleciał swoim podwładnym zniszczyć wszystkie exlibrisy. Zamazywano je, albo wycinano. Uszkodził w ten sposób wiele książek o znacznej wartości. Kto nam wynagrodzi szkodę? Czy można ją oszacować? Czego świadectwem są uszkodzone książki?

2. MSZA ŚWIĘTA. Nadal głos telewizora, głośnie rozmowy, dym papierosowy - dochodzące z sąsiedniego pomieszczenia /przy otwartych drzwiach świetlicy / przeszkadzają nam w uczestniczeniu we Mszy św. A wszystko to dzieje się w majestacie prawa. Jest tam oficer dyżurny, który "czuwa" nad porządkiem i przeszkadza. Innym faktem jest demonstracyjna obecność funkcjonariusza S.W. na Mszy św. w czapce na głowie.

Ozy ja, człowiek wierzący, mogę się tam czuć dobrze? Gdzie tolerancja, szacunek dla ludzi

mających inny światopogląd i kultura osobista?

3. SEUZBA ZDROWIA. Mary dentastę, który ma tylko dobre chęci i... proszki przeciwbólowe! Jest to wszystko, co może dla nas zrobić. Fruchnica dziesiątkuje zęby. Chorego i bolącego zęba nie można wyleczyć, bo dentysta nie ma czym! W związku z tym zwróciłem się z prośbą pisemną o pomoc do Komisji Charytatywnej, ale Ob. Naczelnik cofnął pismo. Komu zależy na tym aby nam powypadały zęby?

4. ŁAZNIA. Niesprawne sitka, brudna bielizna, a przy tym niektórzy złośliwie zakręcają ciepłą wodę. Na nic prośby, że jeszcze nie umyliśmy się, że jesteście narydleni. Kałpiel trzeba kąpać pod zimną wodą, albo dokończyć mycie w celi!

5. WIDZENIE. Miał on widzenie na początku którego funkcjonariusz S.W. powiedział "rozmowa kontrolowana", mogę przorwać widzenie. Obecny na widzeniu funkcjonariusz rzeczywiście wywiązywał się dobrze ze swoich obowiązków. W sposób skuteczny przerywał rozmowę, przez co uniemożliwił swobodne porozumienie się z rodziną. Dodaje, że jestem skazany prawomocnym wyrokiem. Dlaczego funkcjonariusz S.W. ma określać na jaki temat mam prowadzić rozmowę z rodziną. Tego nie mogę zrozumieć.

6. OKNO W CELI. Są dwa, w tym jedno jest tylko z nazwy. Ruchome części ledwie wiszą na zawiasach, brak zamknięć, okno nieszczelne. Dzięki temu mamy w celi dużo świeżego powietrza oraz odpowiednią temperaturę.

7. TEMPERATURA W CELI. Wyroczysprowane mierzenie temperatury w celi. Na termometrze było plus 22 stopnie, ale ja tego ciepła nie czułem. Bowiem termometr ten odzwierciedlał tylko stan chęci administracji, a nie rzeczywistą temp.

8. MASZYNE DO GOLENIA. W związku z dolegliwościami skórnymi zwróciłem się pisemnie do Ob. Naczelnika o wyrażenie zgody na maszynkę do golenia. Takiej zgody nie otrzymałem. Teraz Ob. Naczelnik proponuje maszynkę do golenia, jeżeli... tylko napiszę. Czy raz pisać to mało? Po co ta zabawa?

Pytam Ob. Ministra Sprawiedliwości czy ja, w świetle tego co wyżej napisałem mogę czuć, że jestem humanitarnie traktowany? Te i tym podobne fakty /a piszę tylko o sobie/ nawarstwiają się, są odbierane przeze mnie nie tylko w sposób przykry, ale prowadzą również do konfliktów z administracją, czego jednak chcę uniknąć. Mając na uwadze powyższe, wnoszę o zbadanie warunków w których przebywam przez kompetentne instytucje rządowe i społeczne uzupełnione przedstawicielami Episkopatu Polski. /-/ Ks. Sylwester Zych

Do wiadomości z prośbą o interwencję: 1. Sekretariat Episkopatu Polski, 2. Amnesty International - Londyn, 3. Komisja Praw Oczłowieka ONZ - Genewa.

Co pisza inni?

Jak jest naprawdę z Rosjanami?

Siódmy, grudniowy numer miesięcznika "Baza" opatrzony jest adnotacją, iż jest to "niezależny miesięcznik społeczno-polityczny Klubu Myśli Robotniczej". Przyznam, że jestem niezadowolony z tej adnotacji zaskoczony i to nie dlatego, że "Baza" przekształciła się w organ Klubu, ale dlatego, że Klub ma taką osobliwą nazwę. Bo cóż to właściwie znaczy, że myśl jest "robotnicza"? Czy opatrywanie jej takim przymiotnikiem zmierza do wykazania, że inna jest myśl "chłopska", a jeszcze inna "inteligencka"? Jeśli tak, to właściwie czym istotnym istotnym różniłaby się "myśl robotnicza" od innych myśli? Wydaje mi się, że ciagoty do opatrywania rzeczowników przymiotnikami są pozostałościami komunistycznego zaczerpnięcia umysłów od którego nawet opozycyjnym ideologom trudno się całkowicie wyzwolić. Sformułowanie "myśl robotnicza" jest takim samym ziwolagiem, jak "demokracja socjalistyczna", który właściwie nie bardzo wiadomo, co ma oznaczać.

Ale do rzeszy. "Baza" przynosi rozmaite artykuły, m.in. na tematy gospodarcze w kontekście podwyżek cen. Najciekawszymi jednak pozycjami są publikacje o Rosjanach: "O Rosjanach inaczej" oraz polemika Wiktora Kulerskiego z Wero na temat charakteru narodowego Rosjan. Tekst "O Rosjanach inaczej" poświęcony jest postaci księcia Piotra Kropotkina, słynnego na cały świat anarchisty. Aż szkoda, że ta barwna postać przedstawiona została w sposób tak skrócony. Wydaje się, że my w Polsce bardzo słabo znamy dzieł i nastawienie inteligencji rosyjskiej, z której wyszły na świat najrozmaitsze prądy i rewolucyjne /Bielinski, Niekrasow, Herzen, Kropotkin, Nieczajew, czy Lenin/ i zachowawcze /Katkow/, które częściowo nadal oddziałują na życie umysłowe również wskutek swego demonicznego maksymalizmu, z reguły nie hamowanego żadną refleksją sceptyczną, typową dla myśli zachodnioeuropejskiej. Szoda zatem, że ten element charakteru narodowego Rosjan został całkowicie pominięty w interesującej skądinąd polemice między Wiktorem Kulerskim i Wero. Zainteresowanym tą sprawą polecam znakomitą książkę Stanisława Cata-Mackiewicza pt. "Dostojewski", w której inteligencja rosyjska została przedstawiona bez jakże częstej u wielu naszych publicystów i autorów pokornej czolobitności.

Oczko

Sektor nr 50, str. 3

PARTIE POLITYCZNE

Nieśmiało, ale systematycznie sący się w prasie niezależnej dyskusja na temat partii politycznych, czy powinny istnieć. Czy należy je tworzyć? Spróbujmy rozważyć argumenty na tak i na nie. Głównym argumentem przeciw jest stwierdzenie że ich tworzenie rozbija Solidarność podziemną, rozbija jedność. Rzeczywiście partie mające różne programy i niezależne od siebie nie będą mówiły jednym głosem, nie będą działały jednolicie, ale łatwo można sobie wyobrazić, że mimo różnych programów potrafią zjednoczyć się dla wspólnych celów - niepodległości Polski, wolnych związków zawodowych i wytrącenia władzy komunistom / do zjednoczenia takiego doszło w okresie okupacji, partie działające w podziemiu zjednoczyły się w walce o niepodległość na później odkładając spory międzypartyjne /. Zastanówmy się również czy jedność jest najsilniejszą bronią jaką dysponujemy i czy taka powinna być, jak wydawało się do 13 grudnia 81r. Jedność to siła, ale jedność to także słabość. Jeden program, jeden cel, jedna prawda - to przypomina koszmarnie ideały komunistów, a oznacza - może nawet głupio - ale razem. Poczytajmy prasę podziemną, jak bardzo podobne do siebie są poszczególne gazetki. Na początku najnowszy apol TKK, następnie omawianie "zadanych problemów": jak podwyżki, to wszyscy o podwyżkach, jak samorządy, to o samorządach itd, a wszędzie te same argumenty, te same często liczby i porównania. Na Boga, ludzie! Nie dajmy się zwariować! Jedność oznacza często jednolitość, a przecież z tym walczymy! Jednolitość to podstawowa cocha komunizmu / przynajmniej w założeniach /. Które z pism niezależnych pozwala sobie na krytykę TKK, L. Wałęsy, Z. Bujaka? Tylko pismo "Niepodległość" tworzące rodzaj partii o tej samej nazwie. Krytykuje ono TKK bezustannie i aż do przesady, ale jest zupełnym wyjątkiem. Pisma tzw. "solidarnościowe" na to sobie nie pozwolą. Że co? Że nie wypada? Jednolitość lepsza? A przecież TKK apeluje o inicjatywę, wypowiedzi i opinie. A cała prasa na to: popieramy was, popieramy. Nie tędy chyba droga. Jednolitość to nasza zguba.

Naszym zadaniem, / naszym, tj. szarych działaczy opozycyjnych / konieczne jest tworzenie własnej myśli, nowych wariantów, nowych metod, uruchamianie nowych kanałów, a nie tylko klepanie za TKK. Partie mają szansę uaktywnić ludzi, którzy dotąd nie interesowali się opozycją, ale spodobał im się program i zaczęli działać.

Dalej istnienie takich partii stanowiłoby rodzaj intelektualnej konkurencji dla "S" ! A konkurencja jest potrzebna na każdym rynku, także na politycznym, na tym polega siła pewnych systemów. Wreszcie gdyby nadeszła, a na to przecież czekamy, chwila ta upragniona, chwila wolności, wszystko zaczniemy budować od nowa? Działacze polityczni nie wyskakują jak z pudełka na zawołanie, lecz kształtują się przez lata. A gdzie mają się kształtować, jak nie w partiach? Politycznego myślenia trzeba uczyć się już dziś. Tworzenie partii politycznych wydaje mi się naturalną prawidłowością po KOR-ze i legalnej "S".

Czy więc jestem za masową zmianą struktur "S" w partię polityczną? Nie. Jestem za pluralizmem / nasze hasło przecież / również w dziedzinie politycznej. Byłoby bardzo źle, gdyby poszczególne gazety czy organizacje międzyzakładowe zaczęły nagle ogłaszać swoje programy polityczne. Do programów trzeba dojrzeć, a raczej dojrzewać długie miesiące a nawet lata. Muszą dojrzeć ich twórcy i ich odbiorcy. Ale trzeba, żeby ten proces dojrzewania wreszcie się rozpoczął, właśnie w prasie opozycyjnej, w dyskusjach. Jestem za systematycznym upolitycznianiem naszego ruchu, za pluralizmem. Dobrym przykładem takiego działania jest Kornel Morawiecki i jego "Solidarność Walcząca" prezentująca sporą odrębność, a jednocześnie utrzymująca się w ogólnym nurcie podziemia "solidarnościowego".

Podsumowując, najlepszą wydaje mi się sytuacja, gdy zaistnieją dwa uzupełniające się nurty: upolityczniający się, pluralistyczny ruch "Solidarność" i partie polityczne rodzące się z tego ruchu i istniejące obok niego. Wieleś dróg do celu daje większe szanse na jego osiągnięcie.

Adam Dowbór.

KRONIKA WYDARZEN

URSUS : Aresztowany w grudniu Bogdan Bujak / brat Zbyszka Bujaka / został dodatkowo oskarżony o przywództwo, na razie nie wiadomo czego. Zapewne SB będzie musiała coś wymyśleć.

Jeden z kierowników Zakładu PLB, p. Krawczyk, pojechał do Anglii odebrać zakupiony sprzęt. Na miejscu okazało się, że maszyna nie nadaje się do użytku z powodu wad technicznych. Po powrocie zo stał powiadomiony w zakładzie, że jeżeli nie podpisze odbioru, to będzie zmuszony pokryć koszty delegacji z własnej kieszeni. W ten sposób został zmuszony do złożenia podpisu stwierdzającego sprawność niesprawnej maszyny. Pytanie: kto na tym zarobił i do czego się wobec Anglików zobowiązał?

W ostatnim tygodniu stycznia ZM Ursus odwiedził tow. Aristow. Zwiedzał Zakład PLS / silnik licencyjny /. Brakowało na taśmie części do montażu silników, a więc... rozmontowano silniki już złożone, żeby produkcja szła pełną parą. To już nie wsie potiemkinowskie, to już potiemkinowski przemysł!

ANIN : Szpital w Aninie przy ul. Alpejskiej przeznaczony niegdyś dla prominentów, za sprawą "S" otworzył swe podwoje również dla LUDZI. Aliści wyposażenie: kanapy, telewizory kolorowe znajdujące się o ngiś w pokojach - teraz zamknięto w podziemiach. Pewnie do czasu, gdy znów wyrzuci się ze szpitala LUDZI, a ich miejsce zajmą TOWARZYSZE.

Numer zamknięto: 23.02.1984r Sektor nr 50, str.4